



№ 13—14.

Październik — Listopad

Rok II.

## Życie i dzieła Henryka Sienkiewicza.

Artykuł ten zamieszczamy z okazji niedawno obchodzonej uroczystości sprowadzenia do kraju zwłok Henryka Sienkiewicza.

Redakcja.

Henryk Sienkiewicz urodził się 4 maja 1846 r. w Woli Okrzejskiej na Podlasiu, majątku babki. Rodzicami jego byli Józef i Stefanja z Cieciszowskich. Kształcił się w Warszawie, w gimnazjum Wielopolskiego i już na ławie szkolnej ujawniał zdolności literackie. Wakacje spędzał u babki na wsi, co daje nam klucz do pierwszych jego nowel, w których jednym z najważniejszych motywów była wieś i jej stosunki. Po ukończeniu szkół średnich przeszedł Sienkiewicz w roku 1866 do Szkoły Głównej i wpisał się na wydział filozoficzno-historyczny. Wówczas to zaczął pisywać wiersze, a nawet poważne rozprawy naukowe. Pierwsza ukazała się niewielka rozmiarami powieść: „Na marne”. Kraszewski, wyrocznia ówczesnych powieściopisarzy, ocenił tę pracę przychylnie i przyznał autorowi talent.

W roku 1871 ukończył Sienkiewicz ostatni rok kursów i teraz mógł już bez przeszkody oddać się pracy literackiej. I otóż w roku 1872 „Przegląd Tygodniowy” wydał jego „Humoreski z teki Worszyłły”. W tym samym roku wstępuje Sienkiewicz do redakcji „Gazety Polskiej” jako feljetonista. Jednak czcą i jałową wydawała się

praca dziennikarska młodemu pisarzowi, ciekawemu szerokiego świata. Ciasno mu było w Warszawie i w lutym roku 1876 wyruszył do Ameryki. Plonem tej podróży były przepiękne „Listy” oraz szereg obrazków, jak „Orso”, „Przez stepy”, „Sachem”, „Wspomnienia z Maripozy”. Malują one fantastyczną przyrodę i na tem tle ukazują nam ludzi podobnie dzikich i niepohamowanych, jak mustaugi amerykańskie. Obrazki te tworzą cenną całość z innymi utworami tej epoki, jak „Hania”, „Stary Sługa”, i znakomite „Szkice węglem”. Koroną zaś tej pracy był „Latarnik”.

Wkrótce po powrocie do Warszawy napisał Sienkiewicz obrazek „Za chlebem”, „Bartka Zwycięzca” i pierwszą swą pracę o dawnych czasach polskich „Niewola Tatarska”. Nadto pisywał feljetyony do „Gazety Polskiej” i do „Niwy”. Z nowel wykończył w tym czasie „Z pamiętnika polskiego nauczyciela” i parę innych. Próbował swych sił i w dziedzinie dramatu. W roku 1880 skreślił rzecz pod tytułem: „Czyja wina”; w następnym: pięcioaktowy dramat „Na jedną kartę”, w którym przedstawił walkę arystokracji z demokracją. Wkrótce potem objął Sienkiewicz naczelną redakcję „Słowa” warszawskiego i mając przez to być zapewniony, mógł całkowicie oddać się pracy twórczej. Praca ta wydała dzieło, które trwale zapisało się w dziejach literatury polskiej — „Trylogję”: „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”. Dzieło to od razu zwróciło oczy całego narodu na autora i wzbudziło ogólny entuzjazm. Zrozumie to każdy, kto



to dzieło czytał. A któż nie czytał tych barwnych, porywających, przecudnych kart? Któż nie kąpał się w tem morzu polskości? Mniejszą dla ogółu wartość posiadają jego powieści społeczne: „Bez dogmatu“, „Rodzina Połanieckich“ i w ostatnich latach wydane „Wirry“ chociaż i w nich także ujawnia się świetny talent Sienkiewicza.

Prócz wyżej wymienionej podróży do Ameryki, zwiedził Sienkiewicz Afrykę („Listy z Afryki“), Grecję, Hiszpanję i Włochy. Ta ostatnia podróż poza napisaniem powieści: „Wieczne miasto“ skłoniła go do studjów nad starożytnym światem rzymskim. A owocem tej pracy było największe obok „Trylogji“ dzieło — „Quo Vadis“.

Wnet jednak wrócił Sienkiewicz do dziejów ojczyźnych. Nęciły go dwa wielkie momenty historyczne: pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem i oswobodzenie Wiednia przez Jana Sobieskiego. W powieści „Na polu chwały“ opisuje on przygotowania do wyprawy wiedeńskiej, lecz na tem powieść się urywa. Natomiast w „Krzyżakach“ daje nam Sienkiewicz skończony i wspaniały obraz stosunków, wytworzonych przez zakon krzyżowy, i kończy swe dzieło opisem sławnej bitwy pod Grunwaldem.

„Trylogji“ i „Quo Vadis“ zawdzięcza Sienkiewicz sławę wszechświatową. Dzieła te przetłumaczono na wszystkie języki europejskie i wszędzie cieszyły się one wielkiem uznaniem i powodzeniem. Dzięki temu piśmiennictwo polskie zaszczytnie dało się poznać i nie jeden, co może naogół o istnieniu narodu polskiego nie wiedział, zdumiał się, że ten w mrokach niewoli pogrążony naród tak świetnego wydał pisarza.

W roku 1901 odznaczony został Sienkiewicz, jako pisarz europejskiej sławy, nagrodą z fundacji Nobla, a w dniach swego jubileuszu (koniec tego samego roku) otrzymał „dar narodowy“ — wieś Oblęgorek.

Dotąd mieszkał częścią w Oblęgorku, częścią w Warszawie. Z pierwszego małżeństwa z Marią Szetkiewiczówną (z Litwy) miał on i pozostawił dwoje dzieci: syna Henryka, obecnie architekta i córkę Jadwigę. Po śmierci pierwszej żony wstąpił po raz drugi w związek małżeński z daleką swą kuzynką, panną Babską.

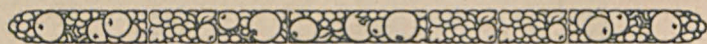
W ostatnich latach dał nam Sienkiewicz, prócz powieści „Wirry“, piękną książkę dla młodzieży: — „W pustyni i w puszczy“. Praca ta należy do najznakomitszych jego dzieł.

Wojna zastała go w Oblęgorku. Widząc w partyjności zgubę dla dzieła odrodzenia Ojczyzny, nie chciał zająć określonego stanowiska politycznego i poświęcił się akcji dobroczynnej. Podjął sprawę milionów rodaków, dotkniętych klęską wojny, którzy albo uchodzić musieli ze swych zagród w głąb Rosji, albo w nędzy i niebezpieczeństwie pędzili dni w obliczu niepewnego jutra. Otóż Sienkiewicz wyjechał do Szwajcarii i utworzył pospołu z muzykiem Paderewskim „Komitet Ratunkowy“. Komitet wziął na siebie zadanie poruszenia zagranicą do składania ofiar dla cierpiącej Polski, co też udało się znakomicie.

Na tym posterunku pozostaje Sienkiewicz do końca życia. Wiosną roku 1916 zapadł na zdrowiu i zgasł w Vevey dnia 15 listopada.

Jedyne miał gorące życzenie na łożu śmierci: wrócić do Nowej, Odrodzonej Polski. Niestety, nie doczekał się tego. Lecz oto nastał dzień, w którym naród spełnia, chociaż częściowo, jego życzenia. Przywozi popioły wielkiego Polaka z obczyzny i składa je wśród grobów zasłużonych, bo tam miejsce dla tego, którego całe życie było Miłością Ojczyzny.

M. Zawistowski.



## Wiersz

na sprowadzenie do kraju zwłok

### Henryka Sienkiewicza

—o—

Uderzcie w dzwony! Niech drgną stare  
 spiże  
 Niech rzucają w błękit swych dźwięków  
 modlitwy

Aż im tatrzańskie odezwą się wyże  
 Aż im odszumią korony drzew Litwy.  
 Uderzcie w dzwony! Niechaj dźwięki dumne  
 Płyną nad Polską, gdzie naród w żałobie  
 Dźwiga na barkach swego wieszczą trumnę.

— — — — —  
 Dla Ciebie Polsko, On żył! Śnił—o Tobie!  
 Ciebie On widział w świetlanej koronie,  
 Snując swych myśli przebogataj przędzę,  
 Ludziom opiewał nie krwawe Twe skronie,  
 Nie jeno ból Twój, nie jeno Twą nędzę,  
 Lecz Twój majestat, przepych i wspaniałość,  
 Lecz Twych rycerzy odwagę i męstwo  
 I wierny głosom, jakie ducha stałość  
 Szeptala Jemu, zwiastując zwycięstwo,  
 Wołał potężnie: Ojczyzna nie zginie!

— — — — —  
 I nie zginęła! Czy wiesz Ty, hetmanie,  
 Że Bóg nam wolność dał w cudów godzinie?  
 Że nam w czerwonej jutrzeńki zaranie  
 Rozbłysły skrzydła królewskiego ptaka,

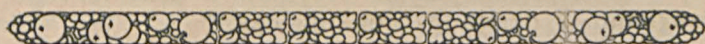


Głosząc Ojczyznę tułaczom z wyraju?  
Lecz Ty wiesz o tem, bo dusza Polaka  
Nawet po śmierci powraca do kraju!  
Lecz Ty wiesz o tem, boś był razem z nami  
Na szańcach Lwowa, w okopach Warszawy  
I tam, gdzie ziemię rozlana krew plami,  
Tyś płakał wieszczu, że trud nasz tak  
krwawy!

Na barkach ludu do polskiej Walhalli  
Płynie ta trumna. A orły sztandarów  
Chyłą się przed nią — błysk chyli się stali,  
Jeszcze gorącej od wojny pożarów

Polska, w szkarłaty królewskie odziana  
Pozdrowia wieszczu, herosa, hetmana!

Z. Łotocki.



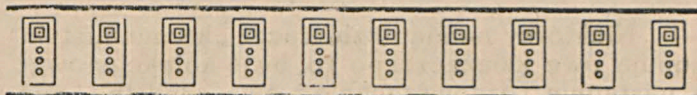
## ŻÓRAWIE.

—o—

Leciały hufce żórawiane  
W świty promienne i świetlane,  
Rzucaly klangor monotony  
Na step, tysiącem kwiatów wonny.  
Leciały dniem, leciały nocą,  
A nikt nie wiedział, gdzie i poco?  
A nikt nie wiedział gdzie usiędą  
I swoje gniazda wznosić będą...  
...Pytał ich sokół — dokąd płyną?  
— „Tam gdzie świt wstaje za mgłą siną?”  
— Pytała chmurka—skąd przybiegły?  
Rzekły—„Kraj świata to odległy”.  
Leciały hufce żórawiane,  
Dzwonną swą pieśnią rozśpiewane...  
Leciały coraz dalej... dalej...  
Kędy się jasna zorza pali...  
— „Gdzie uwijecie swoje gniazda?”  
— Pytała ich poranna gwiazda.  
Odrzekły—„Gniazd nam nie potrzeba,  
— Jesteśmy mieszkańcami nieba!”  
I wyżej niosły swoje loty  
Do nieziszczalnych snów tęsknoty

Płynęły w śnie chmur rozlewy,  
Snuły swe dziwne, długie śpiewy...  
A jam je śledził smutnem okiem  
O szybowaniu śniąc szerokiem  
I rzekłem: „Chciałbym, jak wy płynąć  
I nigdy skrzydeł swych nie zwinąć.

Zygmunt Łotocki.



## Refleksje.

—o—

Popęd do czytania najsilniejszym bywa u młodzieży w wieku przejściowym od lat 12 do 16, gdy zaczyna się właściwe kształtowanie wyobraźni, oczy się powoli otwierają na życie, a w duszy budzi się chęć wiedzy życia. Tak, wiedzy życia, gdyż tak bym nazwał ową ciekawość, łatwo zrozumiałą, która każe chłopcom brać do ręki pierwszą lepszą książkę i zaczytywać się w niej chaotycznie, najczęściej bez należytego zrozumienia myśli i treści. Dobrze jeszcze, gdy chłopiec ma wychowawców, którzy go pilnują i dobierają mu odpowiednie książki, lecz gorzej jest, gdy chłopiec ma sobie pozostawiony wybór lektury i chwyta za sensacyjne romansidła, lub powieści kryminalne

I niestety faktem jest nie do zaprzeczenia że lektura powieści kryminalnych ma bardzo wielu zwolenników nie tylko na terenie naszego gimnazjum, ale i w całej Polsce. Taniocść owych książeczek, krzyżące tytuły zachęcają do ich kupowania, a splot najrozmaitszych niedorzeczności, które mają obrazować fantastyczny świat przygód, wydaje się młodocianym czytelnikom najbardziej zachwycającą osnową. Ze wzruszeniem śledzą naiwne losy detektywów, najczęściej „światowej sławy” i choć z góry wiedzą, że „Pinkertonowi” się nic nie stanie, drżą nad każdym niebezpieczeństwem, zagrażającym osobie bohatera-detektywa. Zabójstwa, mordy i rzezie kładą swe brudne piętno na młode dusze i częstokroć paczą je w najokropniejszy sposób.

Czytałem u Perzyńskiego nowelkę o człowieku, który pod wpływem lektury kryminalnej zapragnął popełnić zabójstwo. Wprawdzie nowelka, utrzymana w tonie humorystycznym, mogła się wydać nieprawdopodobną, lecz czyż kronika sądowa nie przytacza nam tysięcy podobnych, już nie humorystycznych, bo prawdziwych wypadków? Czyż nie czytamy w gazetach o zbrodniach, popełnionych przez młodych chłopców według wskazówek i metody rozmaitych „Arsen Lupin’ów”, „Mścicieli” i t. d.



Oprócz skutków, wyżej wymienionych, literatura kryminalna wywiera destrukcyjny wpływ na zmysł estetyczny, poczucie stylu a nawet i ortografii w młodzieży. Artyzmu, piękna nawet można się nie doszukiwać w tych piśmiidłach. Nie pomogłaby tu i latarnia Diogenesa. Pisane nad wyraz lichym stylem, rojąc się od błędów ortograficznych, mogą tylko spaczyć elementarne pojęcia, które są potrzebne do poprawnego pisania. O ile chłopiec czytający dobre książki może liczyć na rozwój swoich zdolności stylistycznych przez „wpojenie“, o tyle czytelnik kryminalnej literatury będzie zawsze staczał walki z trudnościami nabycia stylu i zasad pisowni.

Niektórzy namiętni zbieracze „kryminalistyki“ kupują owe książeczki po to, by je kolekcjonować, a następnie rozpowszechniać ową zgniliznę między kolegów, demoralizując ich nieświadomie i rzucając w ich dusze zarodki złego, które tylko będą czekały sprzyjających okoliczności, by wybujać wysoko i trującym wyziewem otumanić duszę młodzieńca!

A tymczasem leżą odłogiem tak cudne, a tak stosowne dla młodego wieku rzeczy, jak powieści Sienkiewicza, Prusa, Kraszewskiego, Sieroszewskiego, a z obcych autorów Dickensa, Jules Vernèa, Kiplinga i wielu, wielu innych.

O przemyślenie artykułu tego proszę, a jestem pewien że nie pozostanie bez echa.

Gryf.



## Smutek i tragizm w nowelach Sienkiewicza.

(Dokończenie).

W „Bartku Zwycięzcy“ autor zdobywa się już na szerszą syntezę życia narodowego. Rozpatruje tu zagadnienie życia chłopów polskich w Poznańskim. Całą treścią tej książki jest krzywda, wielka, okrutna krzywda.

Chłopi z Pognębina, Alizerowa, Krzywdy Wielkiej, Krzywdy Małej przesuwają się przed nami z Bartkiem Słowikiem na czele, a ich wielka nędza moralna, ich ciemnota, brak zrozumienia sprawy, budzą głębokie refleksje w duszy czytelnika. Autor nie kreśli nam wstrząsających, ociekających krwią i łzami obrazów, nie używa patosu ani deklamacji, przeciwnie daje nam zaprawione subtelną ironią obrazki, które nawet potrafią rozśmieszyć, lecz ileż głębokiego, prawdziwego bólu ukrywa się tam na dnie!

Śmiech przez łzy, jeden z najboleśniejszych objawów bólu, czasami śmiech nieco histeryczny, spotyka się w „Bartku Zwycięzcy“ na każdym kroku.

I pomimo, że bohater nowelki jest dla nas śmiesznym, jednak sympatja czytelnika nigdy go nie opuszcza, gdyż autor dał mu pewne cechy wznieślijsze, które okupują jego komizm i głupotę.

Bartek ma głęboko ukrytą w sobie, podświadomą nawet miłość Ojczyzny, która nim powoduje, gdy walczy z takim bohaterstwem i zabija francuzów „za Polskę“. I właśnie w owym otumanieniu Bartka, w owej jego nieświadomości tkwi głęboki, wzruszający smutek.

I tragizmu w „Bartku Zwycięzcy“ też nie brak. Jest w tej nowelce jedno miejsce, które poprostu siłą wyciska łzy z oczu — ów opis przeżyć duchowych Bartka, gdy pilnował jeńców-Polaków, skazanych na rozstrzelanie. Dwa głosy walczące w piersi Bartka: szalona, żywiołowa chęć uwolnienia jeńców — a z drugiej strony uczucie żołnierskiego obowiązku. Obowiązek w końcu zwycięża, lecz Bartek nie ma spokoju sumienia — coś mu ciągle wyrzuca, że oddał na śmierć rodaków i oto ten okrutny dla kobiet i dzieci nawet zwycięzca z pod Gravelotte — nie może sobie darować spełnienia obowiązku i zaczyna pić na zabój. Konflikt jest zadzierżgnięty bardzo misternie i bezwątpienia ten drobny epizod jest może jednym z najpiękniejszych przykładów prawdziwego tragizmu w dziełach Sienkiewicza.

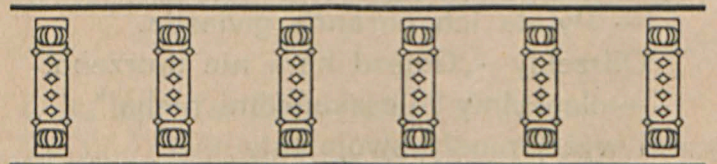
Pozatem tragicznym prawdziwie jest inny konflikt w duszy Bartka — gdy zbliżają się wybory „władza“ wzywa Bartka do siebie i rozkazuje mu głosować na Niemca. Z drugiej strony, kandydat na posła, Polak, jest dobroczyńcą Bartka, gdyż wyciąga go z ostatniej nędzy. Bartek znów ma do wyboru: wdzięczność i patriotyzm, czy urojony obowiązek i znów „obowiązek“ zwycięża — Bartek oddaje głos na Niemca.

W innych nowelkach swoich autor tak samo jak i w poprzednich najczęściej uderza w smutną strunę duszy ludzkiej, opisuje bóle i cierpienia istot człowieczych, a jeżeli się uśmiechnie, to z gryzącą gorzej jak łzy ironją. I tak samo, jak srebrne nitki przewijają się w dalszych nowelkach dwa niezmiennie motywy: smutek i tragizm.

I odkłada się te nowelki po przeczytaniu z zawsze tem samym uczuciem głębokiej refleksji: — dlaczego Los i Życie tak dużo cierpień i bólów rozsiewają na drodze ludzi?...

A kto przeczyta wszystkie nowelki Sienkiewicza musi się zgodzić z twierdzeniem, że refleksja ta jest ich najlepszą, najdokładniejszą syntezą.

Z. Łotocki.





Wprawne ręce rybaków sortują je. Zbyt drobne, lub niejadalne wyrzucają do morza z powrotem. Inne sypią się strumieniem na dno statku. Ukazały się nad okrętem stada mew. Napelniają powietrze przykrym, ostrym krzykiem i krążą nad naszymi głowami. Co chwila parę z nich rzuca się na pokład i porywa pozostałe na nim drobne rybki. Sieć opróżniono i znowu ją zarzucają. Powtarza się znowu cała poprzednia procedura.

Tymczasem wschodzi słońce. Najpierw niebo całe na wschodzie zaróżowiło się i obłoczki, które ukazały się na niebie, wyglądają, jak różowy puch. Potem złoto-żółta barwa wyłoniła się na horyzoncie, jako zwiastunka słońca, a wreszcie i ono samo wypłynęło majestatycznie na niebo. Zda się, że wszystko poweselało, widząc oblicze wykapanego w morzu słońca.

Morze zaczęło się mienić zieloną i granatową barwą. Żagle statku zdają się być utkane ze szczerzego złota; ludzie cieszą się, że już dzień; nawet krzyki mew wydają się mniej przykre. Tylko kilka biednych fląder zapomnianych na pokładzie rzuca się i obraca swe oczy do nieba, jakby wzywając pomsty na ludzi, którzy im zamęcili spokojne życie w wodzie. — Znowu wyciągają sieci, już po raz ostatni. Kunc robi takie same zamieszanie na pokładzie, jak w nocy. Wreszcie „Justyna“ rusza i szybko przecina powierzchnię morza. Mija nas wielki parowiec amerykański. Podróżni powiewają chusteczkami, a jakaś niewiasta trzyma wielki szkocki pled w kraty, który trzepocze się, jak sztandar.

Po godzinie ukazuje się latarnia morska na Helu. Wjeżdżamy do zatoki gdańskiej. Jeszcze godzina, w ciągu której mijają nas motorówki i łodzie rybackie, wreszcie żagle spadają, kotwica spuszczone, a nas łódka odwozi na brzeg. Idziemy sobie z Kuncem powoli do domu. „Gute Nacht“ mówi Kunc. „El Panie, już chyba Gut Morgen!“ odpowiadam. Ale w domu kładę się spać i śpię mocno, aż do obiadu.



## Wyniki III Międzynarodowego Kongresu Skautowego.

Artykuł ten otrzymaliśmy od Działu Propagandy Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego z prośbą o zamieszczenie.

Redakcja.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Skautowy odbył się w Londynie w 1920 r., drugi w 1922 r. w Paryżu trzeci w sierpniu b. r. w Kopenhadze.

Prasa Polska zajmowała się przeważnie tegorocznym „Jamborée“, t. j. zlotem 33-ch „narodów Skautowych“, o kongresie zaś delegatów 40 państw wspominała zaledwie mimochodem, a szkoda gdyż kongres ze wszech miar zasługiwał na baczną uwagę. O zainteresowaniu rządów i spo-

łeczeństw innych narodów świadczyła obecność 2-ch oficjalnych delegatów Ligi Narodów na Kongresie i grono „obserwatorów“ z ramienia ambasady, zasiadające w łóżach dla gości

Obrady poprzedzało przyjęcie delegatów u ministra spraw zagranicznych Danji, p. Moltke, następnego zaś dnia w ratuszu odbyło się oficjalne otwarcie kongresu przez reprezentanta Króla, admirała Garstensa. Obrady toczyły się w pięknej sali ratusza Kopenhagi, trwały trzy dni i obejmowały szereg spraw dotyczących obecnego i dalszego pomyślnego rozwoju Skautingu na całym świecie. Z referatami występowały poszczególne kraje, jak: 1) Stany Zjednoczone (p. Mortimer Schiff) referowały „ochronę prawną oznak munduru i nazwy“, 2) Wielka Brytania (T. B. Nevill), —„zagadnienie starszych skautów, 3) Finlandja —„życie leśne“, Włochy—kwestję „stosunku ruchu skautowego do Czerwonego Krzyża i różnych zrzeszeń młodzieży“ i t. d.

Duże ożywienie wniosły referaty delegacji Polskiej. Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego dr. Tadeusz Strumiłło w świetnym przemówieniu w języku angielskim zapoznał kongres z zagadnieniem „patronów drużyn“ stawiając mocno polski punkt widzenia w sprawie roli wielkich ludzi jako wychowawców w drużynach skautowych. Przemówienie Dr. Strumiłły wydrukowano w specjalnych odbitkach i rozdano w 300 egzemplarzach wszystkim obecnym na zjeździe. Po dłuższej dyskusji kongres jednogłośnie przyjął zasadniczą treść wniosku delegacji naszych Harcerzy.

Drugi referat z naszego ramienia, wygłoszony przez niżej podpisanego w języku francuskim, dotyczył programu wychowania fizycznego w drużynach skautowych. Harcerstwo Polskie spotkało się tu z gorącym poparciem Szwecji, Francji, Rumunji i inn.

Wystąpienie delegacji Związku Harcerstwa Polskiego należy bezprzecznie uznać za duży sukces, czego dowodem były liczne powinszowania składane na ręce naszego przewodniczącego.

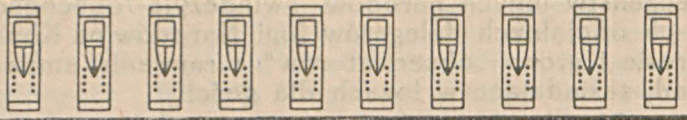
Z programu obrad wykluczono wszelkie kwestje drażliwe, a więc przyjęcie Niemców do Biura Międzynarodowego. I słusznie gdyż dużo wątpliwości zgłaszano w tej sprawie z wielu stron, więc zgodne obrady mogłyby być zakłócone bez żadnego pożytku dla sprawy.

Do ważniejszych momentów kongresu zaliczyć można:

1) Sprawozdanie Biura Międzynarodowego za okres 1922—1924, sporządzone w sposób staranny i nader treściwy—wykazuje powolny lecz stały rozwój ruchu skautowego na całym świecie. Według słów gen. Baden-Povella ogólna ilość skautów na świecie przekracza dwa miliony skautów i skautek milion. Przyrost skautów na ostatnie dwa lata wynosi 325.155. W okresie sprawozdawczym przyjęto do biura organizacje skautowe Litwy, Bułgarii, Panamy, i Syrii. Organizacji młodzieży ruskiej z Polski odmówiono uznania, skierowując ją do Związku Harcerstwa Polskiego.

Dla wyjaśnienia roli Biura Międzynarodowego trzeba dodać, że jest ono tylko biurem porozumiewawczym, nie jest zaś ono żadną władzą dla naszej organizacji narodowej.





## Noc nad Bałtykiem.

Wieczór powoli zapada. Już nie widać słońca poza bezkresną przestrzenią Bałtyku. Lekki wietrzyk, który od rana chłodził ludzi wyczerpanych sierpniowym upałem, pod wieczór wzmógł się i na spokojnej za dnia tafli zatoki ukazały się drobne, spienione fale, uderzające raz po raz w wybrzeże. Wieczór zapada... Już widzą mieszkańcy Gdyni krzyż z lampek elektrycznych na cmentarzu marynarzy na wysoko położonej Oksywji. Wieczór zapada. Na niebie ukazuje się błądy księżyc. Zdaje się wspinać po podłużnych obłoczkach, jakby po szczeblach drabiny. Jego łagodny blask pada na dachy domków srebrząc je i rzucając ostre ich cienie na uliczki. Wydaje się, jakby wszędzie było widno, a jednak gdy spojrzę w dal przeraża jakaś tajemnicza ciemność. W głębi ulic cienie, jakby zgęszczają się; zda się, że nie pozwoliłyby przejść przechodniowi. Ludzie kładą się już spać, powoli gasną światła w okienkach rybackich chat. Noc zapadła... Siedzę na ganku małego domu rybackiego i patrzę na niebo, morze czerniejące i wąski pasek piasku na wybrzeżu, odcinający się wyraźnie od ciemnego tła jakby rysa kredą na czarnej tablicy.

Wiatr poświstuje w drzewkach otaczających domek. Liście szeleszczą i zwierzają się sobie ciągłym szeptem z wrażeń całodziennych. Unosi się woń maciejki z małego klombu przed ganek. Kroki spóźnionego przechodnia wdzierają się w tę ciszę, jak grom. Ciężkie kroki huczają, jak w studni.—To jakiś rybak—poznaję z ciężkiego chodu. Kroki rozlegają się coraz głośniejsze, mijają ganek i powoli cichną w oddali. Znowu cisza... Księżyc świeci w całej swej okazałości, morze szumi, a wszystko to, wraz z zupełną ciszą panującą w miasteczku, wywołuje serny nastrój.

Przeciągam się raz drugi, ziewam, wreszcie wstaję i przechadzam się ale i to nie pomaga, więc idę pocichu, aby nikogo nie zbudzić, do swego pokoju i kładę się na łóżku.

Księżyc wdzierając się przez szyby do pokoju oświetla wszystko i mam wrażenie, że siedzę w latarni. Przewracam się z boku na bok. Jakiś natrętny komar bzyka mi nad uchem, oddala się, wraca i wreszcie gdzieś siada. Pewnie usnął, a i ja po chwili pograżam się w cichym śnie.— Z kimś się biję... Wystrzał rewolwerowy jeden, drugi... dziesiąty... Padam nieżywy na trawę... Strzały trwają ciągle... Umrzeć dajcie mi w ciszy!!! Bah! Bah!.. Siadam na łóżku. Tfu! to mi się śniło! No, to i dobrze, umierać mając 18 lat nie jest miłym nawet we śnie.

Ale co to? wyraźnie słyszę pukanie do okna. Wpółseny zrywam się, biegnę do okna. Ach! prawda. Stary Kunc budzi mnie, bo mamy jechać na połów fląder. Ubieram się prędko, wkładam

plaszcz nieprzemakalny, w kieszeń parę tabliczek czekolady... jestem gotów.—Wej pan majom mocne spanie „knopałem i knopałem” w okno, a pan wej śpiom. Nie ma jak młody sen—mówi Kunc. Myślę sobie—Gadaj stary, a lepiejbym sobie pospał.—Idziemy na wybrzeże, przy pomoście stoi mała łódeczka, w niej czeka Kacper, syn mego gospodarza Kunc. Odplywamy. Łódeczka skacze po falach, jak zapalka. Rybacy zawzięcie wiosłują, a jeszcze zawzięciej kurzą krótkie fajeczki. Wiatr wieje mi prosto w nos i woda z wiosel bryzga na twarz. Po półgodzinnej jeździe stuknęła łódka o „Justynę”, kuter Kunc. Wdrapuję się po drabince na pokład. Stoję w atmosferze nasyconej wonią smoły i stęchłej ryby, jednak po paru chwilach przyzwyczajam się do tej woni. Kilku zdrowych chłopów, w ceratowych czapach naciąga żagle. Kunc podaje komendę. Wszystko odbywa się, jak na skinienie różdżki czarodziej-skiej. Grot-bransel, fok-maszt i topsel okrył się białym płótnem. Wiatr wydał płótna, a kuter zaczął się chylić na bok.

„Bunc do góry!” „Dodaj lewy kliwer!” „Prawy hals!” Stary Kunc nie żałuje gardła. Marynarze biegają, jak opętani. Spełniają szybko rozkazy i klną. Ale jak klną. Rosyjski żołnierz byłby olśniony. Wreszcie kuter prostuje się, żagle nade, kotwica podniesiona. „Prawy burt!” „Prawy burt”, odpowiada sternik. Kuter, jak koń ukłóty ostrogą skoczył, zatoczył wielkie półkole i pomknął. „Kurs Nord — Nord — Ost! od latarni West Nord! potem West!” Kunc, aż ochrypl od krzyku. „Muszę przepłukać gardło, chodź pan na dół, możemy pospać”. — Mała kajuta. Naftowa lampa kołysze się, jak wahadło. Gorąco! Ogarnia mnie senność, kładę się na hamaku, Kunc na drugim i „Dobranoc”.

Obudziło mnie bieganie po pokładzie. Przez illuminatory, umieszczone z boków kabiny, wdiera się szary świt. Czuję się wypoczętym. Schodzę z niejaka trudnością z hamaku, który ma chęć przekreślić się wraz ze mną i wychodzę na pokład. Księżyc, ani gwiazd już niema. Niebo szare, morze zlewa się z niem, ale oto widzę na krańcu wąski różowy pasek. To wschodzi słońce. Wiatru prawie nie czuję. Na pokładzie wielki ruch. Rybacy wyciągają ze skrzyń swoje sieci, rozprostowują je i wreszcie rzucają na małą łódkę, kołyszącą się u boku „Justyny”. Do tejże łódki spuszcza się po drabince trzech ludzi, którzy odpływają na pewien dystans i opuszczają sieć do wody. Przeciągają liny do boku kurta, zakładają je na kołowroty i wracają na pokład. Kunc wie, gdzie sieć zarzucić.

Po pewnym czasie widać, że woda zaczyna się kotłować. Czasami ryba wyskoczy do góry, jakby zdziwiona tem, jak ludzie ośmielili się zakłócić spokój państwa morskiego. Po godzinie Kunc daje znak. Marynarze obracają korby kołowrotów. Liny nawijają się i wyprężają. Sieć już zamknięta. Powoli wyłania się przy ścianie kutra wielki wór ryb. Wyciągają go na pokład i ryby zaczynają się trzepotać.



2) Ochrona prawa nazwy, mundur i oznak była przedmiotem ożywionych obrad. Teza zasadnicza zmierzająca do uzyskania ochrony nazw „Skauting, Skaut” i związanych z nią oznak i uniformy została jednomyślnie przyjęta. W Stanach Zjednoczonych ochrona ta została uzyskana drogą specjalnych uchwał Parlamentu. Ponadto zgłoszono, że organizacje: Argentyny, Chili, Grecji, Łotwy, Portugalji, Sjamu, Hiszpanji, Panamy, i Węgier też już ochronę prawną uzyskały. W Polsce wobec podszywania się pod dobre imię Harcerstwa (polskiego skautingu) zrzeszeń nic wspólnego z ruchem skautowym nie mających, sprawa ta jest bardzo aktualną.

Trzecia sprawa to utworzenie w Szwajcarii (przez skautów) Wszechświatowego Klubu Alpinistycznego dla skautów w pięknej górskiej miejscowości Kanderstey. Statut towarzystwa zaakceptowano jednomyślnie, dziękując Szwajcarii za gotowy już hotel na 100 osób, do którego przybywają zastępy całego świata. W Kanderstey odbędzie się też IV-ty kongres Skautowy w r. 1926- tym

H. Glass.



## Smutne dzieje pewnej organizacji.

Humoreska.

Pewnego razu Jurek Obsadka, uczeń trzeciej klasy, powiedział do Franka Kałamarza, swego najlepszego kolegi i przyjaciela:

— Wiesz co, Franek, musimy założyć jaką organizację?

— Organizację, jaką?

— Jaką, to jeszcze nie wiem! Trzeba pomyśleć! Ale słuchaj, jakby to było ładnie: ja byłbym prezesem, ty moim sekretarzem, a Hipciowi Atramentowiczowi powierzyliśmy urząd bibliotekarza.

Franek zamyślił się na chwilę.

— A wiesz co, to morowy projekt! Prowadzilibyśmy księgę obecności członków i protokoły zebrań... Tylko szkoda, że ja nie będę sekretarzem!

— Co, nie chcesz być prezesem?

— Widzisz... tak, wice-prezes to nie złe stanowisko, ale sekretarz ma pieczęć.

— A skąd ty wiesz?

— A no, bo widzisz, nawet w ostatnim „Pinkertonie” to sekretarz policji przyłożył pieczęć na protokole, a nie kto inny. A ja tak lubię pieczętować!

Wobec takiego argumentu Jurek przystał wspólnie na abdykację Franka i rozmowa potoczyła się dalej.

— Jutro mówił Jurek—robimy zebranie organizacyjne zaraz po lekcjach i przeprowadzimy nasze projekta.

— Zgoda!—przyklasnął Franek—i wiesz co, mam myśl!

— Jaką?

— Byczką! Nieporównaną. Wiesz, jaką założymy organizację?

— No!

— Organizację miłośników i badaczy kultury staroegipskiej! Bo widzisz, moja siostra ma w domu sennik egipski, no i ja mam jedną książkę, w której jest narysowana piramida króla Maratona!

— Chciałeś powiedzieć: faraona!

— Tak, tak, faraona! No widzisz, od razu byłby temat i materiał do kilku referatów.

Na tem skończyła się rozmowa; sztabacy rozeszli się, bardzo zadowoleni z siebie i pełni szerokich planów.

Nazajutrz cała klasa była zelektryzowana planem założenia organizacji. Z niecierpliwością oczekiwano końca zajęć, a gdy wreszcie ozwał się upragniony gorąco dzwonek i nauczyciel opuścił klasę, Jurek wszedł na katedrę i wygłosił następujące przemówienie:

Koledzy! Proszę się zatrzymać na chwilę. Na porządku dziennym jest bardzo ważna sprawa do załatwienia! Otóż... otóż...—tu Jurek zająknął się i zapomniał na chwilę dalszego ciągu ułożonej poprzednio z Frankiem przemowy. Sytuacja stałaby się dlań bardzo przykrą, gdyby nie Franek, który podszeptał zcicha: nie otóż, tylko więc! Pchnięty na właściwe tory Jurek ciągnął dalej: Więc pozwolę sobie przystąpić do właściwego przedstawienia tej sprawy w obliczu klasy.—Tu Jurek odetchnął i potoczył spojrzeniem po słuchaczach. Wszyscy siedzieli spokojnie i słuchali z wielkim zainteresowaniem. Jurek, ośmielony, ciągnął dalej: Ci oto wielcy ludzie—tu mówca wskazał na portrety Słowackiego i Mickiewicza —mogliby najlepiej powiedzieć, jak wielką korzyść przyniosły, przynoszą i będą przynosić organizacje młodzieży. Wszak wiemy, że Mickiewicz był Figlomatem, a Słowacki należał do kółka literackiego a nawet miewał bardzo ładne referaty o dżumie i jej następstwach!

Ale my, koledzy, zorganizujemy coś lepszego! Pokażemy, że stać nas na to, abyśmy godnie podnieśli sztandar naszej klasy! Założymy organizację, jakiej jeszcze nie było!—Organizację miłośników i badaczy kultury staroegipskiej!

Gremjalne oklaski były nagrodą dla Jurka. Ukłonił się klasie z powagą i zadzwonił obsadką w kałamarz.

— Brawo! zawołał któryś z pod pieca—niech żyje Jurek!

— Niech żyje—powtórzyła klasa. Tylko w jednym kącie zgromadziła się grupka kolegów z Kazikiem Wicherkiewiczem na czele i nie brała udziału w ogólnej owacji. Kazik rozprawiał coś po cichu, bardzo żywo gestykulując, a tamci słuchali go pilnie.



A Jurek kłaniał się i kłaniał z niewysłowioną godnością, dziękując za oklaski,

Gdy burza ucichła, Franek powstał z ławki i ozwał się takimi słowy:

Koledzy! Chciałbym dodać do przemówienia kolegi Jurka kilka słów od siebie. Projekt założenia organizacji wymienionej przez szanownego kolegę, ma według mnie dużo danych do urzeczywistnienia. Najglówniejszym jest, że posiadamy już materiał do pierwszych badań i referatów, oraz dwie książki do biblioteki fundamentalnej naszej organizacji. Ja sam, jako sekretarz, podejmuję się wygłosić w najbliższym czasie referat: „Zoologia i mitologia Egipcjan na podstawie „Sennika egipskiego“. Przypuszczam że znajdą się koledzy, którzy pójną w moje ślady i zapalają, tak zapalają żądzą zdobycia tak pięknej i głębokiej wiedzy! A teraz proponuję przystąpić do ułożenia statutu!

W odpowiedzi na przemówienie Jurka podniósł się Kazik Wicherkiewicz.

Koledzy — powiedział — poco mamy sięgać aż do czasów egipskich, czy nie lepiej będzie, gdybyśmy założyli organizację miłośników literatury persko-arabskiej.

Za Kazikiem podniosło się kilku kolegów i wołali głośno: Poco nam Egipt? Dobrze mówi Kazik! Precz z Egipcjanami! Niech żyje literatura persko-arabska!

W klasie podniósł się tumult, stronnicy „Egiptu“ zaczęli hałasować, zapomocą tupania zmuszając oponentów do odwrotu, ale Kazik Wicherkiewicz był nie z tych, co łatwo ustępują. Podbiegł do katedry i ściągnął z niej Jurka przy pomocy swoich stronników, poczem zadzwonił uroczystą obsadką w kałamarz i zawołał:

— Otwieram zebranie miłośników i badaczy literatury persko-arabskiej.

Tego już było za dużo. „Egipcjanie“ z Jurkiem na czele z dzikim wraskiem sunęli na katedrę. Zaczęły latać po klasie kałamarze, czapki, tornistry... Hałas nieopisany wstrząsał szybami.

Jeszcze chwila, a stronnicy literatury persko-arabskiej zostali doszczętnie zmiażdżeni i zwyciężeni.

— Jurek, leżąc na Kaziku, syczał przez zęby:

— Poddasz się!

— Nie poddam się — była odpowiedź.

Nagle drzwi klasy otwarły się z trzaskiem. W progu stanął wychowawca. Przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył. Wreszcie zapytał:

— Co tu się dzieje?

Jurek, który już stał obok trzęsącego się ze strachu Kazika, zaraportował.

— Panie profesorze, mamy zebranie koła miłośników i badaczy kultury staroegipskiej, tylko ten — tu Jurek z bezgraniczną pogardą wskazał na Franka — przeszkodził nam, bo chciał założyć koło miłośników i badaczy literatury persko-arabskiej.

— Nauczyciel chwilę stał w milczeniu i patrzył na Jurka, dziwnie jakoś poruszając ustami, lecz w końcu nie wytrzymał i parsknął na cały głos śmiechem.

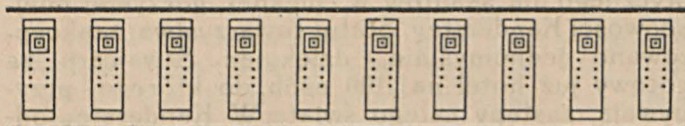
— Hahaha! kultury staro-egipskiej! Hahaha! literatury persko-arabskiej! Hahaha! Miłośnicy i badacze! Hahaha! Badacze! Ba... ba... ba... da... dacz! Oj! Niech was Pan Bóg kocha! Hahaha!

Wreszcie zawołał, wciąż walcząc ze śmiechem:

— Marsz do domu łobuzy! Wasze szczęście, żeście mnie rozśmieszyli! A drugi raz żadnych zebrań mi nie urządzać!

Na tem się kończą dzieje organizacji miłośników i badaczy kultury staro-egipskiej.

Puck.



## Muzeum gimnazjalne.

Dyrekcja naszego gimnazjum przystąpiła w bieżącym roku szkolnym do organizowania Muzeum gimnazjalnego.

Muzeum to przede wszystkim będzie miało na celu gromadzenie eksponatów, posiadających pewną wartość historyczną. Gromadzić się więc będą:

1) rzadkości bibliograficzne (książki, druki, manuskrypty),

2) przedmioty, posiadające wartość historyczną i archeologiczną (sprzęty, ubiory, materje, naczynia, dzieła sztuki, oręż, przedmioty, wykopaliskowe i t. p).

3) wszystkie przedmioty, któreby w jakikolwiek bądź sposób mogły illustrować przeszłość Gimnazjum Bialskiego, miasta Białej Podlaskiej, powiatu Biała Podlaska lub Podlasia wogóle.

W tym wypadku obok eksponatów o wartości historycznej zbierać się również będą zdjęcia fotograficzne pamiątek budowli, miejsc historycznych i t. p.

4) zbiory numizmatyczne: stare monety, banknoty, wycofane z obiegu wszelkiego rodzaju znaki pieniężne przedwojenne i wojenne polskie i państw obcych.

5) zbiory filatelistyczne: znaczki pocztowe polskie i państw obcych:

Na muzeum został przez Dyрекję przeznaczony specjalny lokal w gmachu gimnazjalnym.

Rozwój Muzeum, bogactwo i różnorodność zbiorów zależne będzie w znacznej mierze od zainteresowania się tą sprawą ogółu uczniów, to też w organizowaniu muzeum pożądana jest współpraca wszystkich. Prawie każdy z nas ma w sobie odrobinę zamiłowania do gromadzenia, zbierania i kolekcjonowania czy to marek pocztowych



czy to starych monet czy też innych rzadkich lub cennych przedmiotów.

Jednak pojedynczy zbieracz rzadko kiedy może zgromadzić jakąś poważniejszą kolekcję. Za to zbiorowy wysiłek daje gwarancję, że drobiazgi rozproszone pośród poszczególnych zbieraczy, a zgromadzone w jednych rękach i jednym miejscu utworzą zbiory poważne, posiadające wartość kształcącą, ilustrującą czy to historję, czy też kulturę narodu, państwa, dzielnicy, miasta lub epoki.

Początek już został zrobiony. Już obecnie Muzeum jest w posiadaniu całego szeregu ksiązek a nawet manuskryptów z wieku XV, XVI XVII, i XVIII; zbiory numizmatyczne zawierają też parę ciekawych okazów monet nawet z epoki Stanisława Augusta. Z chwilą, kiedy zbiory te zostaną uporządkowane Muzeum otwarte zostanie dla zwiedzających. Niewątpliwie obecnie przedstawiać się ono będzie jeszcze bardzo skromnie. Ale od nas samych zależy, aby się jego bogactwa stale pomnażały.



## SPORT.

Sezon piłki nożnej skończył się. Z chlubą możemy wyznać, że nasza drużyna piłki nożnej dała w tym roku dowody swej żywotności. Trzy rozgrywki jesienne przyniosły zwycięstwo i dowodzi ono, że drużyna ma prawo bytu na terenie naszej szkoły.

Pierwszy mecz między Jutrzenką a 9 p. a. p. dał wynik 3:2., następny zaś między Jutrzenką a 34 p. p. 0:0.

Dwa pierwsze mecze nie przedstawiały nic ciekawego, więc pomijamy je milczeniem. Trzeci i ostatni mecz — w ubiegłym sezonie jesiennym został rozegrany z 34 p. p. jako mecz — rewanż. Wynik rozgrywki przedstawia się 1:0 na korzyść Jutrzenki i był zgoła czemś nieoczekiwanem jak dla publiczności, tak dla graczy jednej i drugiej strony.

W dniu rozgrywki, jak tego można się było spodziewać pogoda nie była sprzyjającą dla gry. Ostry wiatr przeszkadzał w osiągnięciu należytego tempa i w podawaniu piłki. Zaczynają grę wojskowi ostro i w dobrej formie, lecz niezgrany atak nie może przeprowadzić żadnej kombinacji.

Naogół jednak do pauzy zaznacza się silnie przewaga przeciwnika, dzięki sprawnie funkcjonującej pomocy.

Jutrzenka przybiera postawę wyczekującą i wyteża wszystkie siły ku obronie. Do pauzy gra bez rezultatu.

Zaczynając grę po przerwie Jutrzenka wykorzystuje spuchnięcie przeciwnika i przeprowadza kilka ataków, które niestety nie doprowadzają do pożądanego celu. Wojskowi, którzy całkowicie stracili tempo i werwę ograniczają się tylko do słabych ataków i wypadów. Stwarza się kilka

dość niebezpiecznych sytuacji dla Jutrzenki, lecz dzielna obrona, a szczególnie bramkarz kol. Sikorski dzięki zimnej krwi, szybkiej orientacji oraz szczęśliwemu ustawianiu się do piłki, likwiduje wszystkie strzały.

Nagle centr ataku Jutrzenki przerywa się przez obronę wojskowych i strzela zbliżoną bramkę. Publiczność wita bardzo entuzjastycznie zwycięstwo Jutrzenki.

Tymczasem zapada powoli zmrok i gra dalsza staje się wprost niemożliwą. Pomimo ciemności ostatnie chwile gry przyjmują dość ciekawy charakter.

Przeciwnikiem oświadczył istny furor fudbalorus i za wszelką cenę stara się wyrównać wynik. Wysiłki jednak idą na marne, bo oto gwizdek sędziego i przy okrzykach publiczności i zapadającym mrokiem następuje koniec gry.

Faktycznie więc Jutrzenka zostaje mistrzem miasta w sezonie jesiennym b. r. Musimy się jednak przyznać, że zwycięstwo, które otrzymaliśmy, właściwie należy więcej przypisać sprzyjającym okolicznościom i szczęściu, nie zaś uważać je za faktyczną przewagę nad przeciwnikiem. Niech więc drużyna nasza nie spoczywa na laurach, a pomyśli raczej o lepszym wyszkoleniu, zgraniu się i technice, aby do wiosennych rozgrywek mogła przystąpić z poczuciem własnej siły.



## KRONIKA.

### Zabawa taneczna.

Dn. 29. IX. 24. r. odbyła się druga w tym roku szkolnym zabawa taneczna. Bawiło się bardzo dobrze aż... jedenaście par! Czysty deficyt, przepraszam — dochód, był przeznaczony na Koło Dramatyczne. Doprawdy niewiadomo, czemu przypisać ów wstręt do tańca na terenie bialskich gimnazjów, a nawet przychodzi refleksja: czy nasza młodzież nie zaczyna pojmować ideału życia tak, jak mickiewiczowskie samoluby, albo jak „ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat“ z pieśni sokolej.

### Tydzień L. O. P. P.

Tydzień Ligi Obrony Powietrznej Państwa był obchodzony dość uroczysto w gimnazjum. Obok dość intensywnego zbierania składek i sprzedaży znaczków, można było skonstatować ogólne zainteresowanie się awiatyką wśród naszej młodzieży, czego przykład mieliśmy w epidemicznym konstruowaniu modeli samolotów. W niedzielę dn. 12. X. 24. r. odbyła się akademja w sali gimnazjum męskiego celem zaznajomienia młodzieży z ideją lotnictwa polskiego. Kol. Zaręba i kol. Kwiatkowski wygłosili dość ciekawe i dobrze opracowane referaty, kol. Michalik dał się poznać jako zdolny deklamator, wygłaszając wiersz Artura Oppmana p. t. „Lotnik Rzeczypospolitej“, a chór odśpiewał kilka piosenek pod sprawną batutą p. prof. Świat-



łowskiego. Bardzo udatnym był pomysł obicia frontonu sceny arkuszami szarego papieru i umieszczenia na nich rysunków kredką z zakresu lotnictwa, które nie przyniosły ujemny swemu wykonawcy — kol. Kwiatkowskiemu.

### Obchód Sienkiewiczowski.

Dn. 25. X. 24. gimnazjum obchodziło uroczystość sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza. Po czwartej lekcji miała miejsce akademja. Odczytano referaty: „Życiorys Sienkiewicza“ kol. Zawistkowski oraz „Pierwiastek bohaterstwa i miłości Ojczyzny w Trylogji“ — kol. Łotocki. Deklamowali kol. Michalik—utwór okolicznościowy kol. Łotockiego i kol. Piotrowicz—„Śmierć Longinusa“ —wyjątek z „Ogniem i Mieczem“. Następnie przemawiał p. dyr. Nartowski. Na zakończenie odśpiewano „Rotę“. W niedzielę 26. X. 24. chór gimnazjalny brał udział w akademji, urządzonej w sali kina „Miraż“. Chór odśpiewał: „Gaude mater“ „Hymn floty polskiej“ i „Rotę“.

### Zebranie Redakcji.

Dn. 8. X. 1924 r. odbyło się zebranie redakcji z udziałem delegatów klasowych. Zebranych powitał kolega Z. Łotocki, który podkreślając cel zebrania, stwierdził trudne położenie pisma i konieczność przedsięwzięcia pewnych środków. Zanim jednak przystąpiono do dyskusji na ten temat, zebranie rozpatrzyło sprawę wycofania się z Redakcji kol. Chodyczkówny i kol. Fijałka i wybrało na ich miejsca kol. Różę Kujawską, jako Przedstawicielkę Żeńskiego Gimnazjum i kol. B. Zarębę jako vice-redaktora. W dalszym toku zebrania rozpatrywano sprawy administracyjne i sprawę zmiany programu naszego pisma. Dyskusja na te tematy była dość niska.

**Kółko przyrodnicze** liczy obecnie 89 członków z klas IV do V włącznie. W bieżącym roku szkolnym urządziło trzy zebrania, na których wygłoszone zostały następujące referaty, opracowane na podstawie własnej obserwacji referujących lub też wiadomości, nabytych w szkole: „O mrówkach“, „Okomarach“, „Kret“, „Wiewiórka“, „Życie roślin“, „Rośliny motylkowate, wargowate i różowate“, „Pszczoła“, „Życie gołębi“, „Życie ryb“.

Dyskusja po referatach dość ożywiona. Rad i wyjaśnień udziela chętnie p. prof. Polińska, opiekunka koła, obecna na każdym zebraniu. Zapal do pracy szczególnie objawia się w klasach młodszych.

### Skład Redakcji.

Skład redakcji „Młodzieży z Podlasia“ od dnia 8. X. 1924 przedstawia się następująco: Redaktor — kol. Z. Łotocki, vice-redaktor — kol. B. Zaręba, Administrator — M. Wierzbicki. Przedstawicielka żeńskiego gimnazjum—kol. R. Kujawska, Sekretarz—J. Bazylczuk.

## Dział szaradowy.

Pierwsze wspaniałe mieszka w wodzie i miewa nożyce,  
Z drugim spotkasz się zawsze przy śpiewie, muzyce —

Wszystko możesz w uczniowskim zakupić sklepu.  
(Mogę-ć ręczyć, że targu dobijesz bez krzyku!)

Pierwsze ma płowe futro i chytrość nielada,  
Drugie mówi, gdy wskazać ci na coś wypada,  
Trzecie toczy swe wody w węgierskiej krainie —  
Wszystko z brzydkiej pogody i słotnych dni słynie.

### Znaczenia:

I	1					I Rzemieślnik
II			2			II Część domu
III		3				III Twór geometryczny
IV				4		IV Broń dzikich ludów
V		5				V Rzeka w Polsce
VI	6					VI Pozdrowienie.

Umieścić w prostokącie sześć wyrazów, każdy po pięć liter, tak, aby litery oznaczone cyframi arabskimi ułożyły nazwisko jednego z bohaterów powieści Sienkiewicza.

Sylaby: ni — sa — wa — ko — vi — so —  
ha — ko — u — co — ce — na — a — ty — ro —  
— wa — gro — na — pol — stro — ar — wer —  
— bag — nic — ma — los — li — swer — nom —  
— dad — tzi — lo — ta — ja — a.

Znaczenia: 1) Pseudonim znanej poetki. 2) legendarny tułacz. 3) narkotyk. 4) zawód. 5) imię żeńskie. 6) wyspa. 7) bóg grecki. 8) ptak. 9) inaczey olbrzym. 10) narzędzie walki. 11) środek komunikacyjny. 12) miasto w Persji. 13) zaciszne miejsce.

Z powyższych sylab ułożyć wyrazy tak, aby pierwsze litery, czytane z góry na dół ułożyły nazwę zagadnienia bardzo aktualnego w Polsce.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 10 grudnia. Pomiędzy tych, co rozwiążą wszystkie cztery szarady, będzie rozlosowana piękna książka.



Dział D  
Znak 150  
Na tom. 2017

Wydawca: Prof. Tomasz Józef Maślak.

Redaktor naczelny: Z. Łotocki.

Adres Redakcji i Administracji: Biła Podlaska Gimnazjum męskie im. J. I. Kaszewskiego.

Drukarnia Sejmiku Powiatowego w Łukowie, pod kierownictwem W. Piotrowskiego.